

Światło

1 listopada 2021

Nie ulega wątpliwości, że syn młynarza Tomasz wiele już nabroił. Zdaje się jednak, że całkiem nie odczuwał tego. Był wyjątkowo rosły i tęgi jak na chłopca dwunastoletniego i siła jego czyniła go zuchwałym. Dlatego towarzysz jego, Adaś – syn szewca – zasługiwał naprawdę na miano męczennika. Zawsze obaj chłopcy byli razem i przyjaźń z Tomaszem na pewno była powodem wielu niemiłych wzruszeń dla chłopca tak niesłychanie wrażliwego, jak Adaś. Obawiał się on tego i owego, lecz o to jeszcze najmniejsza: wszak niejeden ma trwożliwe serce, a przecież jest roztropny i umie ukrywać swój lęk. Adaś jednak nie umiał tego i razu pewnego, jak opowiadał Tomaszowi o jakimś domowym wydarzeniu, mówił: „Wtedy uciekłem, bo zrobiło się całkiem ciemno w pokoju”.

Na to Tomasz zaczął wprost ryczeć śmiechem „Co” – krzyczał – „co, to ty jesteś jak dziecko i boisz się ciemności?” Adaś zaczerwienił się, jednak przyznał, że niestety rzecz ma się tak, a nie inaczej. „Jak można być tak tchórzliwym, jak niewidzianie tchórzliwym i głupim!” – powtarzał [Tomasz – dop red.] raz po raz. W końcu uspokoił się i przez kilka następnych dni nie było już mowy o tem. W sobotę wieczorem szewcowa przypomniała sobie, że nie ma już cukru, a że sklepik przy rynku był już zamknięty, zawołała Adasia i powiedziała: „Pójdiesz do młynarzowej i powiesz, że matka każe jej się kłaniać i prosi o pożyczenie pół funta cukru do poniedziałku”. Adaś zawahał się trochę. Od razu przyszły mu na myśl trzy wielkie niebezpieczeństwa, jakie koniecznie należało przebyć, idąc do młyna. Lecz nic nie pomogło. że stał i patrzył się na matkę szeroko rozwartymi oczyma, gdyż ona nie miała cierpliwości i słońce, które skłaniało się ku zachodowi też nie miało czasu do stracenia. Adaś wiedział, że jak nie będzie z powrotem za godzinę, będzie mu groziło jeszcze czwarte niebezpieczeństwo, tj. noc.

Wybrał się więc szybko w drogę i – dzięki Bogu – olbrzymi pies na podwórzu sąsiada spał tak mocno jak nigdy. Adaś powiedział sobie: „ Pierwsze niebezpieczeństwo już minęło”. Także i drugie, stary most nad potokiem nie był tak strasznym. Właściwie most ten miał tylko jedną wielką dziurę i jedynie we śnie zdawało się, że ma ich ze sto. Należało zdawać sobie sprawę z tego i nie myśleć o snach – i wtedy od razu było się już po drugiej stronie mostu. Znowu Adaś powiedział sobie: „Także i drugie minęło”. Teraz groziło trzecie niebezpieczeństwo – czekało ono w samym młynie i było mu na imię Tomasz. Adaś począł się modlić: „Boże kochany, daj, by go nie było w domu, a choćby i był, zrób tak, żeby był smutny lub zmęczony pracą, tak, żeby nie miał ochoty dręczyć drugih”.

Jednak w pobliżu młyna usłyszał ostry, dobrze znany mu świst. Serce mu się ścisnęło, gdyż niebezpieczeństwo tym razem go nie minęło. Tomasz był w domu i był wesół jak zwykle.

W niskiej izbie, przepojonej zapachem zboża, Adaś powiedział drżącym głosem: „Matka każe się kłaniać i prosi o pożyczenie pół funta cukru do poniedziałku”. Dostał cukier, podziękował uprzejmie i chciał biec z powrotem tak szybko jak mógł, lecz na podwórzu stał Tomasz. Patrzył się złowrogim wzrokiem. „ Pewnie jest zmęczony pracą” – pocieszał się Adaś. Lecz Tomasz zawołał: „Stój!” i spytał:

– Czy dostałeś cukier?

– Tak.

– Zostań trochę, wszak nie musisz lecieć od razu do domu.

– Owszem muszę.

– Dlaczego, czy inaczej ojciec będzie cię bił?

– Nie, ale ściemnia się.

Śmiech oblekł twarz Tomasza:

– Aha – powtórzył – ściemnia się.

– Nie powinienbym być tego mówić – pomyślał Adaś.

Wtedy Tomasz wziął go pod rękę, mówiąc:

– Pokażę ci coś.

Lecz Adaś za nic w świecie nie chciał, by mu Tomasz cokolwiek pokazywał. Próbował nawet stawiać mu opór. A przytem uśmiechał się, nie chcąc, by Tomasz myślał, że nie rozumie żartów. Lecz wewnątrz trząsał się jak nigdy dotąd w życiu, tak jakby miał umrzeć. Gdzież to ciągnął go Tomasz? W domu młynarza było tak ciężkie i duszne powietrze, a im dalej w głąb się wchodziło, tem ciaśniejsze i niższe stawały się izby, tem więcej ciążył nad głową sufit. Nagle znaleźli się w najciaśniejszej izbie. Nie miała żadnego okna i to właśnie było straszne. Tomasz zamknął drzwi i zrobiło się całkiem ciemno. Teraz Adaś już przestał się uśmiechać. „Zapal światło!” – krzyczał – „zapal światło!” Zamiast odpowiedzi Tomasz zaczął wydawać z siebie dziwnie niskie dźwięki, mające udawać głosy duchów. Lecz brzmiało to jak ryk krowy. Adaś począł prosić spokojniej – „zapal światło”. Na to Tomasz umilkł na chwilę, tak że Adaś myślał, że już wyszedł. „Słuchaj” – piszczał z rozpaczą – „Gdzie jesteś? Zapal światło!” Teraz Tomasz naprawdę wyszedł i zatrzasnął drzwi za sobą. Adaś został sam w ciemnicy.

Jęczał i skarżył się żałośnie. „Dziwne, że się nie wstydzi” – myślał Tomasz z pogardą. Najgłupiej ze strony Adasia wydawało mu się to, że powtarzał wciąż to samo. Nie wołał „otwórz” lub „puść mnie”, tylko wciąż jak przedtem: „zapal światło!”

„Śmieszny” – mruzczał Tomasz – „cóżby to mnie szkodziło, gdybym nie miał światła”. Czas mijał, a on stał i zastanawiał się nad dziwnym lękiem Adasia, którego całkiem nie rozumiał. Nagle wzdrygnął się. Zobaczył, że już późno. W domu zapanowała cisza i słychać było tylko skargi malca w zamkniętej komorze. Teraz brzmiało to tak, jakby głos z pod ziemi: „zapal światło!” Na to Tomasz otworzył nagle drzwi i krzyknął dobitnym głosem: „

Chodź, już dosyć tego! Uciekaj już, tchórze, uciekaj!" I pokazało się coś małego, zrobiło parę kroków, zataczając się, jakby w odurzeniu, i szybko pobiegło ku wyjściu domu.

Tomasz gonił go wzrokiem wołając „Adasiu”, lecz malec nie odwrócił się nawet. Z cukrem pod pachą biegł nazad tą samą drogą, jaką był przyszedł przed zachodem słońca. Teraz już nic nie czuł, tylko pragnął dostać się jak najprędzej do domu, gdzie był ojciec i matka i lampa świeciła się na stole. Nie myślał już o niebezpieczeństwach. Lecz most, którego się zawsze bał, istniał nadal. Miał wprowadzić tylko jedną dziurę, a właśnie tą dziurą Adaś wpadł do potoku.

W poniedziałek rano, jak Tomasz przyszedł do szkoły, od razu dowiedział się, że nie ma Adasia. Nikt nie wiedział z jakiego powodu, a przecież wydawało się Tomaszowi, jakby już przedtem wiedział, że go nie zobaczy. „Dzięki Bogu, że nie jestem temu winien” – mówił do siebie. Po szkole kręcił się jakiś czas koło mieszkania szewca, lecz nie chciało mu się wejść do środka. Po jakimś czasie wyszedł czeladnik i powiedział, że Adaś umierający. Tomasz pobladł, lecz słowa nie odpowiedział. Myślał tylko „przecież nic nie jestem winien tem!”

Nim tydzień minął Adaś umarł. Ludzie mówili, że w sobotę wieczorem malec wpadł do potoku i wskutek zimnej wody nabawił się zapalenia płuc. Wtedy Tomasz spytał się głośno z rozdrażnieniem „A kto temu winien?”

„Gmina temu winna” – powiedział organista, zwracając się do listonosza, przecież już od trzech lat nie dała naprawić mostu. Jak Tomasz tylko wrócił do domu i zobaczył matkę, powiedział jej: „To już trzeci rok, jak gmina nie dała naprawić mostu”. W czwartek po pogrzebie wszyscy zostali u szewca i jedli wieczerzę. Zrobiło się późno i w drodze do domu Tomasz myślał: „Dziś wolałbym nie spać w komórcie, tylko w kuchni z chłopcami, bo na dworze mróz”. Mimo to musiał później spać w komórcie. Jakiś czas patrzył uważnie przed siebie w ciemność i pomyślał: „Otworzę trochę drzwi, bo ciepło na

dworze". Lecz po chwili młynarz przeszedł koło drzwi i zamknął je. Po godzinie, którą Tomasz przeleżał czuwając z otwartymi oczyma, nagle zerwał się, bo usłyszał głos Adasia.

– Czego chcesz? – spytał się – mów głośniej!

I Adaś odpowiedział:

– Zaświeć!

Tomasz wyskoczył z łóżka i począł szukać latarni i zapalek. Młynarz zbudził się i powiedział do żony: „Ktoś hałasuje w domu”. A młynarzowa pomyślała, że to pewnie chłopak. Późem oboje zasnęli a na drugi dzień młynarzowa zapomniała spytać się Tomasza o przyczynę hałasu. Lecz Tomasz o niczem nie zapomniał. Rano był w szkole, popołudniu pomagał w młynie, lecz czynił to tylko dla pozorów i przyrzekał sobie: „Jak dziś znów przyjdzie, zbadam dokładnie całą rzecz, tak albo inaczej. Czy naprawdę był w mojej komorze? Nie, bo jak zaświeciłem latarnię, nie było po nim śladu”.

Jednak w nocy znów przyszedł. Zaledwie uciszyło się w domu i skoro pogaszono światła, dał się słyszeć głos malca:

– Zapal światło!

Mówił cicho, lecz wyraźnie. Tomasz wstał.

– Dobrze! – odpowiedział głośno, tak aby Adaś nie spostrzegł, że głos mu się trzęsie. – Posłucham ciebie, bo już nie żyjesz. Lecz powiedz gdzie jesteś? Nie widzę ciebie!

Adaś odpowiedział:

– Sam wiesz gdzie jestem! Zapal światło. Zmiłuj się, zapal światło!

Młynarz mówił do żony: „Znów słyszę to samo. Ręcę, że to Tomasz, to nieznośne, przekłete chłopczysko. Naprawdę, że wstanę i tak go nauczę, że do końca życia nie zapomni”. Mimo

tego nie wstał, bo nie chciało mu się. Po chwili jednak młynarzowa wstała. Zdawało się jej, że słyszy kroki na podwórzu. Jak wyszła z domu zobaczyła Tomasza na gościńcu. Poszła za nim, trzymając się jednak dość daleko w tyle i bardzo się zdziwiła, gdy w końcu znaleźli się na cmentarzu. I tu Tomasz zachowywał się z zupełną pewnością siebie, tak jakby nic nie miał na sumieniu. Chwilę szukał, potem przystąpił do świeżej mogiły Adasia. Tam to postawił latarnię, którą miał ze sobą i zaświecił ją. „Dobrze tak!” – powiedział i odetchnął tak głęboko, jak po załatwieniu ciężkiej sprawy.

Wtem zobaczył matkę, która stała opodal i patrzyła się na niego zdziwionemi oczyma. Krzyknął. Tak okropnie się czegoś wstydził, że o mało się nie rozpłakał. Dlatego też powiedział takim samym tonem, jak się mówi w dzień, głośno i obojętnie: „Uczyniłem to jedynie dzisiaj. Jak się tu oswoi, to ani mi w głowie, bym nosił mu tu światło”. Matka skinęła tylko głową. Potem wrócili do domu we dwójkę i po drodze nie mówili o niczem innem jak o pogodzie. Na drugą noc Adaś już nie przyszedł. Pewnie już zupełnie się oswoił.

Autor nieznany

Źródło: „Dziennik Armii VI” – wydania z 5 i 6.10.1920 r.

Utwór z domeny publicznej (CC0)